ŁOWIEC Wielkopolski.

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską **2,70** mk. na poczcie **2,50** mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen. — Adres Administracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca.
Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 11. **Poznań, dnia 1-go Września 1907.** **Rok I.**

Jakim być powinien wprawny pies legawy?

„Dla was to jest igraszką a nam chodzi o życie" w ten sposób mógłby powiedzieć nasz najpopularniejszy ptak myśliwski, wobec sportu łowieckiego, który kwitnie od tygodnia. — Jak na manewrach strzały słychać od rana do wieczora; ale jak po każdych manewrach przychodzi przegląd i krytyka.. tak i w tych manewrach rozpoczynających tegoroczny sezon łowiecki, czas najwyższy przyjrzyć się krytycznym okiem najważniejszymu czynnikowi tej kurzej batalji t. j. psu legawemu.

Tygodniowy okres wystarcza zupełnie, ażeby o wartości psa dokładnego nabrać przekonania n. b. w tem przypuszczaniu, iż w ogóle ma się wyobrażenie czem jest, czem być może i powinien dobry, rasowy i dokładnie wytresowany wyżeł dla myśliwego.

Niestety mało jest takich u nas, którzy to rozumieją, a nie rozumieją, bo nie tylko, że nie posiadają psa rzeczywiście skończenie wytresowanego, ale przeważnie nawet takowego nie widzieli.

Nabywanie, wychowanie i tresura psa odbywa się u nas mniej więcej w następujący sposób:

Pan A. potrzebuje psa, bo stary, „Bekas" wypowiedział służbę, dowiaduje się więc, iż w miejscowości B. u ogrodnika C. jest znakomita suka, która jest szczynną porówmież znakomitym psie kucharza D. z E. Wszystko to słyszy się z opowiadania

i na wiarę opowiadających. Od owego ogrodnika, który jak drugi Noe posiada w swym chlewie-korabiu małą menażerią zwierząt różnych, — przeważnie w celach spekulacyjnych, — zamawia a następnie sprowadza kilko miesięczne szczenie i młody „spychacz“ starego „Bekasa “przyjeżdża na miejsce przyszłych działań i sukcesów.

O rasę, pochodzenie nie pyta nasz nimrod. Cóżby to miało zresztą za cel. Ksiąg rodowodowych niema u nas. Wystaw i premiowania psów nigdy nie było. O wszystkich tych nowościach z resztą słyszał zaledwie, więc ogląda tylko okiem znawcy nabytek nowy, — mierzy klapy czy dosyć długie i sięgają nosa i kandydat na przyszłego towarzysza łowów, zdał egzamin wstępny i formalnie przyjęty został. Nadaje mu się jeszcze szlachetna nazwa „Hektora“ osobiście a zadanie wychowawcze zleca forzpanowi, kucharce lub jakiej innej zaufanej osobie z domowników. W rzeczywistości wszakżesz zajmuje się „Hektorem“ każdy i nikt, aż do roku t. j. chwili fachowego działania, jest on zepsutym faworytem, lub dla odmiany i najczęściej zaniedbanym kopciuszkiem całego domu. Śpi gdzie się uda wcisnąć, to w pokoju, kuchni przy piecu, a najczęściej w stajni lub na dworze. Pani go wypędza, bo zrobił nieporządek w pokoju, dzieci to pieszczą i psują to znęcają się i męczą, a gospodyni bije czem dopadnie, bo chwycił kaczkę lub kurę.

Tak trwa to wychowanie do ukończenia 10 do 12 miesięcy, aż nie zbliży się czas kur i pan nie przypomni sobie, iż trzeba przecież zacząć tresurę. — Tymczasem nasz „Mylord“ już odebrał wstępne i przygotowawcze do tresury wychowanie: włócząc się bez dozoru w kuchni i podwórzu i polu nabrał wszelkich narowów: złodziejstwa, łakomstwa, staje się włóczęgą i tchórzem. Potrzeba jeszcze, ażeby na tym samym podwórzu znajdował się foksterjerek lub jaki inny skryty polownik, który go na nocne extraktury wyprowadza a spaczona edukacja młodego wyżła jest gotowa.

Ale jest to jeszcze nie najgorszy sposób wychowania psa młodego. Bądź co bądź, dobrej rasy, pochodzenia i wrodzonych przymiotów pies myśliwski wytrzyma wszystkie te experymenta zaniedbanego wychowania i stanie się wprawdzie nie geniuszem artystą łowieckim, ale zawsze jeszcze przeciętnym graczem samouczkiem. O wiele gorzej, skoro właściciel, aby uniknąć nieprzyjemności wynikłych z pobytu w domu takiego czworonożnego wychowanka uwięzi go na łańcuchu, przy jakiej licho okrytej, na słońce wystawionej, źle lub wcale nie czyszczonej budzie. Potrzeba jeszcze, ażeby pies ten był niestosownie i licho karmiony i pojony a razem z pozbawieniem ruchu fizycznie zmarnieje doszczętnie. Każdy dzień przepędzony na łańcuchu lub w zamknięciu, podczas rozwijania się cielesnego, pies na zawsze odczuje mając niedostateczne siły, chyżość i wytrwałość w późniejszym życiu. Wszakżesz dzieciom dajemy, jako konieczne do ich fizycznego ukształcenia się jak największą swobodę ruchów, a cóż dopiero mówić o psie, którego natura stworzyła w pierwszym rzędzie do biegu. Źle zbudowane psy z rozlazłym chodem bez żadnej wytrwałości i namiętności, są przeważnie wynikiem błędnego, przeciwnego naturze wychowania psów w pierwszym roku życia. Pies,

który niema rączego biegu, który nie szuka galopem, nie jest wogóle zdatny do układania. Psa takiego pozbyć należy jaknajprędzej. Unikać więc wszystkiego trzeba, aby to się nie stało z naszej winy. Wogóle przy wychowaniu trzeba mieć na uwadze, iż pies, który od szczeniaka nie jest oddany w ręce odpowiedniego wychowawcy — podobny jest do dziecka, które rodzice oddali w obcą niewłaściwą opiekę. Postawione ono samo sobie nabiera wszelkich złych narowów, które wywierają zgubne piętno na całe życie i nigdy nie dadzą się wykorzenić. Największa wszakżesz trudność o owego treseura, wychowawcę psiego rodu. Treseurów u nas w pełnym znaczeniu tego słowa niema wcale, tresurą u nas zajmuje się każdy i nikt; zajmują się przeważnie ci, którzy o prawidłowym łowiectwie o postępie sztuki myśliwskiej nie mając pojęcia sami w pierwszym rzędzie potrzebowaliby jeszcze treseura. Znamiennym jest, iż na wszelkie odezwy ze strony Zarządu Tow. łowieckiego w interesie tej sprawy palącej: „kto tresuje psy myśliwskie?“ zapytanie anonsowane w każdym nomerze „Łowca Wielkopolskiego“ grobowa tylko odpowiada cisza. Nikt się dotąd nie zgłosił na setki strzelców z profesji. Charakterystyczny to, ale zarazem smutny obwjaw. Jako zajmujący przykład właściwej (niestety u nas tak wyjątkowej) i niewłaściwej tresury daje nam nam nasz stały przyjaciel „Łowca“ pan U.*), który prawdziwie à propos nadesłał nam dziś artykuł opisujący „wprawę“ trzech psów legawych, a z której robimy w całej pełni użytek.



„Jeżeli masz czas, przyjedź jutro do mnie, zabierz Twego „Brawo“, dubeltówkę i dużo ładunków. Władzio C. także przyjedzie. Kur jest jak pestek, pojutrze na nie zapolujemy“.

Pocztówka ta od Karola B. bardzo mnie ucieszyła i mój „Brawo“ musiał coś przyjemnego przeczuć, bo o wiele raźniej jak zwykle wstał ze swego koszyka i nie przeciągnąwszy się nawet, przyszedł do mnie, położył pysk na moje kolano i wpatrzył się w oczy moje, jakby chciał powiedzieć: „Jedźmy, zabawimy się i ja Cię nie zawiodę!“ — Pojechałem. — Władzio P. już był na miejscu, a z nim śliczna pointerka „Diana“, do której się, gdym przed dwór zajeżdżał, niedawno, za bardzo okrągłą sumkę przez Karola B. nabyty Setter „Dandy“ natarczywie umizgał. Odwagą Dandy nie grzeszył, bo gdym wyskoczył z pojazdu, a za mną mój „Brawo“, Dandy zwiesił swe rzeczy-

*) Szanujemy sjego kromność i na życzenie nie wymieniamy go po nazwisku.

wiście śliczne pióro i z wyrazem wielkiego niezadowolenia wsunął się do sieni. „Brawo podbiegł do „Diany“, zrobił z nią znajomość w sposób psom właściwy i odwróciwszy się, podniósł swą tylną nogę; na szczęście nie w kierunku wychodzących na moje przywitanie Władzia i Karola. „Tylko, mój kochany, każ zabrać Twego „Brawo“ do stajni, powiada Karol, bo się z „Dandy“ pogryzą i mogą się pokaleczyć, a jutro potrzebne nam będą. „Dandy“ ma wiatr bajeczny i dano mi gwarancyą że na kury jest niezrównany.“ „Kochany Karolku, odpieram, mój „Brawo“ nie ruszy twego „Dandy“, jeżeli ten z nim zadzierać nie będzie, a o ile przedtem zauważyłem, to tego nie zrobi. Do stajni „Brawo nie oddam, niech się chwilkę przebiega, wezmę go do mego pokoju i zaręczam Ci, że się przyzwoicie zachowa.“

Po kolacyi, dłuższej pogawędce i pulce preferansa poszliśmy spać a nazajutrz o 7-mej byliśmy gotowi.

Diana i Brawo widząc strzelby, nieposiadały się z radości, „Dandy“ jakoś kwaśną miał minę i z ukosa niedowierzająco na „Brawo“ spoglądał, pomimo że ten, w swej radości, absolutnie go ignorował.

Strzelec Władzia zabrał „Dianę“ i „Dandy“ na swój wózek, mój „Brawo“ umieścił się na koźle naszego pojazdu i ruszyliśmy w pole. Przy dużym polu cukrowych buraków oczekiwał nas strzelec Karola i 6 chłopców z koszykami na plecach.

Jakób; strzelec Karola, oznajmił, że wpędził cztery mocne stada z pszeniczyska do buraków, była więc pewność. że wkrótce do strzału przyjdziemy.

Ustawiliśmy się w szereg w następującym porządku: Władzio, uzbrojony w Browning (drugi niósł za nim strzelec), wziął lewe skrzydło, Karol środek, ja prawe skrzydło; chłopcy między nami.

W linii weszliśmy w pole, które obiecało wydać znakomity sprząt buraków, i była nadzieja, że kury dobrze wytrzymywać będą. Psy zaczęły szukać. Skierowałem „Brawo“ na prawo odemnie, bo wietrzyk powiewał od lewej strony, i pies w eleganckich skokach, chwytając wiatr z góry, poskoczył w pole. Spojrzałem w lewo. „Dandy“ wysunął się ze 100 kroków naprzód, obiegł półkołem w lewo i po chwili były za Karolem. „Allons Dandy!“ woła Karol. „Dandy“ kitą macha, wysuwa się znów naprzód, ale ta sama historja się powtarza, po chwili jest on za Karolem.

„Ale też trzymaj twego psa bliżej siebie, woła Karol do mnie, przeszkadza on ciągle memu „Dandy“ i pies mi się popsuje.“ „Wybacz kochanku, odpieram, „Brawo ani na chwilę do twego „Dandy“ się nie zbliżył i jak widzisz, szuka po mej prawej stronie; mnie się zdaje, ze dla „Dandy“ całe polowanie nie ma wiele uroku“. „Co ty myślisz człowieku, woła Karol, „Dandy“ jest na kury niezrównany, „Hühnerspezialist“ pisał mi wyraźnie jego dotychczasowy właściciel“. Niech i tak będzie, myślę sobie, w tem przed chłopcem idącym na lewo Karola, porywa się mocne stado kur, Karol dubluje i dwie kury spadają. „Brawo Karolku, wołam, ładne strzały!“ „Allons Dandy aporte!“ woła Karol, ale Dandy nie widać. Odwracam się i widzę jak Dandy, kita między no-

gami, ku domowi zmyka. „Dandy tu, Dandy tu“, krzyczy Karol, strzelec gwiżdże, bez skutku; Dandy coraz szybciej do domu umyka.

„Jakób jedź do domu i przywieź czemprędzej „Dandy“ z powrotem“, mówi Karol do strzelca, chłopaki podnoszą ubite kury i idziemy dalej.

Po strzałach Karola kury rozbiły się na wsze strony i widziałem, że kilka w moim kierunku zapadło. Mój „Brawo“ znów pole bierze, wiatr chwyta i naraz, jak piorunem rażony, stawa. Co za śliczny widok! Wyciągnięty, oczy wlepione w jedno miejsce, wygląda on ze swym złotobrunatnym lśniącym się włosem, jakby ze spiżu odlany, tylko drganie nosa i muszkułów oznajmia, że w nim życie, krew, pasja. „Wolno naprzód Brawo“ wołam. Pies posuwa się, przystawa, znów się posuwa, niespuszczając z oka ani na chwilę miejsca, z którego wiatr go dochodzi, muszkuły grają coraz żywiej i znów stoi. Podchodzę bliżej. Brrr — zrywa się kura, brrr — prawie równocześnie druga. Paf! chybiam, paf! kura dalej leci, ale nóżkę ma zwieszoną, zaczyna się kolebać i spada o jakie 200 kroków odemnie. Brawo w chwili strzału runął plackiem na ziemię, leży także po strzale drugim, tylko z ukosa wpatruje się we mnie, jakbby chciał powiedzieć „cóż ty stary ośle wyprawiasz, wyrobiłem Ci dublet bajeczny i tak pudłujesz?“ Masz rację przyjacielu, myślę sobie, ale trudno, stało się; a teraz „naprzód Brawo!“ Pies wstaje, ale z miejsca się nie rusza i brrr — trzecia kura się podnosi. Pies do ziemi, ja się zmierzam, ale strzelbę opuszczam, bo widzę, że starka. „Naprzód „Brawo“, szukaj!“ Pies puszcza się cwałem i w biegu spojrzał dziwnie na mnie, myśląc zapewne, zwarjował i tyla! — Tym razem nie masz racji kochanku, do starek nie powinno się strzelać.

Idziemy dalej, „Brawo“ pole bierze, zawraca i przystawa. Stoi chwilkę nieruchomo, potem ogon poruszać zaczyna i ogląda się za mną. Wiem co to znaczy, „szukaj „Brawo“ i przynoś!“ Pies poskoczył kilka kroków, uchwycił coś, galopem przybiegł do mnie i usiadł, trzymając delikatnie nieżywą już kurę, do której się przedtem tak brzydko spisałem. „Dobrze „Brawo“, bardzo dobrze, daj kurę!“ Pies pysk otworzył, odebrałem mu kurę, którą chłopiec w koszyku uwiesił, pogłaskałem głowę poczciwego wyżła, który z zadowolenia i wdzięczności swe śliczne, piwne oczy przymróżył i znów „dalej „Brawo“ naprzód i szukaj!“

U Władzia i Karola padło także kilka strzałów, ale nadto byłem moim psem zajęty, aby uważać, co się tam działo.

Władzio znów strzela. Paf! paf! paf! i jeszcze raz paf! Browning pracuje, myślę sobie, całe stado wybije.

Spoglądam w jego stronę, widzę rozproszone stado kur i „Dianę“ w szalonym biegu pędzącą za nim. W tem szarak pod nogami jej wyskakuje, „Diana“ go przebiega, szarak słuchy stula i rządkiem buraków w poprzek pola czmycha. „Diana“ za nim, jaf jaf, jaf jaf, Diana tu! świst piszczałki, Diana tu! znowu świst, wszystko nadaremno, jaf jaf, jaf jaf! „Diana“ pędzi jak wicher i do kota się zbliża, już go ma schwycić, kot znów w bok zawraca i wali prosto na mnie. „Brawo“ zobaczył naraz kota o kilka kroków od siebie, podniósł łeb wyżej i zadrgnął, jakby

chciał skoczyć ku niemu. „Waruj „Brawo!“ wołam, pies na ziemię się rzuca, kot go spostrzega, znów się zawrawa i uchodzi, ginąc w bujnem liściu buraków. „Dlana“ też go z oczu straciła, skacze równemi nogami na wszystkie strony, poszczekując od czasu do czasu, aż narcszcie znużona, dysząc okropnie, kładzie się na ziemię. „Do pana, „Diana“, wołam na nią, „wstydź się!“ „Diana“ pomału się podnosi, pysk jak wrota rozwarty, ogon zwieszony, patrzy na mnie i po chwili ociężałym kłusem w stronę Władzia odchodzi. Na 100 kroków od niego pies przystawa, kitą kręci i wpatruje się w swego pana. „Diana“ tu!“ woła Władzio, „Diana“ do nogi!“ krzyczy Józef, strzelec Władzia, przybliżając się równocześnie do suki. „Diana“ przysiada, dyszy jeszcze silniej, ale z miejsca się nie rusza. „Do nogi Diana!“ znów się Józef odzywa, robiąc kilka kroków ku wyżlicy. Ta się podnosi, spogląda niedowierzająco na zacietrzewionego strzelca, odskakuje kilka kroków w przeciwną stronę i znów przysiada.

„Franek! biegnij tylko i złap sukę za obróż!“ woła Józef do najbliższego chłopca. Chłopiec biegnie i po pewnym czasie udaje mu się biedne psisko uchwycić. „Trzymaj mocno, Franek!“ woła Józef, dochodzi do psa, chwyta go za słuchy i zaczyna batem okładać. „A do nogi, „Diana“, a fuj haas,(!!!) a do nogi!“ Pies wyje okropnie, szamoce się, rzuca, nareszcie się wyrywa z rąk swego oprawcy i otrząsając obolałe słuchy, przybiega skomląc do swego pana. „Te baty Józef, to ty zasłużyłeś, myślę sobie, a ty Władzio nie jesteś wart tak ślachetnego stworzenia“.

Diana miała bowiem wiatr znakomity, pasją bajeczną, a przy prawidłowej, systematycznej dresurze, byłby to pies na pole niezrównany.

Po wybiciu „Diany“ przychodzi do mnie Józef z prośbą od Władzia, abym przyszedł z „Brawem“ poszukać 3 kury, które przedtem Władzio z porywającego się stada był ubił.

„Niemożemy kur znaleść, proszę Pana i Diana psia.... niechce aportować“ powiada Józef, „a tyś ośle zdatny na strzelca, jak głuchy na kapelmistrza“, myślę sobie, ale idę do Władzia, bo mi żal ubitych kuropatw a najwięcej że „Brawo“ popisać się może.

Każę psu szukać, szuka chwilę, znajduję kurę, przynosi ją do mnie, oddaje, przynosi drugą; znów szuka, zawraca w jednę i w drugą stronę, nos do ziemi przybliża, ale kury znaleść nie może. „Gdzież ona spadła?“ pytam Władzia, „tam koło tego ostu, padła jak czapka, odpowiada Władzio, chłopcy szukali jej wszędzie i nie mogą znaleść“.

Miejsce koło krzaku ostu przez chłopców podeptane jest jak bojewica, nie dziw więc, że pies tropu znaleść nie może.

Idę z psem trochę dalej w pole, pies szuka nerwowo, uspokajam go cichem syknięciem, nareszcie, nos przy ziemi, puszcza się żądkiem buraków galopem w pole i wkrótce za wzgórzem znika nam z oczu.

„Dam butelkę „Pommery“, jak kurę przyniesie“ mówi Władzio;

„On za kotem pewno poszedł“ bręczy Józef z głupiem uśmiechem.

Chciałem tego znawcę tylko jednem, krótkiem słowem odprawić, ale dałem pokój ze względu na jego pana.

Podszedłem więc do tegoż i powiadam. „Pommery wypijemy przy pierwszem spotkaniu się w Poznaniu, a teraz daj papierosa!" — palił bardzo dobre. — Ciepło się zrobiło, usiadłszy na dnem do góry przewróconym koszyku, puszczam dym znakomitego papierosa ku niebu i oczekuję powrotu mego wyżła.

„Zlotkował zapewne starego kokota, myślę sobie, Bóg wie dokąd się ten wyniósł, ale rosa jest, to go „Brawo" wyszuka".

„Adyć leci", woła jeden z chłopców, i rzeczywiście spostrzegamy wyżła, galopem pędzącego ku nam.

Przyniósł żywego jeszcze, starego koguta, którego zdumionemu Józefowi oddałem, i gładząc ręką łep poczciwego psa, pochwaliłem go, dając mu w nagrodę kawałek mięsnego sucharka.

„ A wiesz, bajeczny pies, powiada Władzio, dam Ci 300 mk. za niego".

„Nawet nie za 1000, kochanku, odparłem, „Brawo do śmierci przy mnie zostanie!"

Przechodząc koło Karola, który zawsze jeszcze swego specyalistę na kury oczekiwał i jakoś kwaśną miał minę, powiedziałem mu: „Bawcie się tu w burakach we dwoje, ja pójdę po drugiej stronie drogi w kartofle, bo nie chciałbym twemu »Dandy« przeszkadzać; właśnie go Jakób wiezie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Kilka słów o przepiórce.

Przepiórka (Conturnic commenis) należy do kuraków (Gallinacei) pośród których jest w Europie najmniejszym przedstawicielem. W przeciwstawieniu do kuropatwy pierzy się ona częściowo dwukrotnie, żyje często o wielożeństwie i jest ptakiem przelotnym.

Podgardle samca czarno, rudawo lub żółtawo zabarwione otoczone jest podwójnem brunatno zakrapianem obramieńcem. U samców młodych zabarwienie to nie występuje tak żywo. Samice nie posiadają go prawie wcale.

Przepiórka przebywa najchętniej na rozległych polach, obsianych zbożami, grochem lub koniczyną; unika zas gleb ubogich i mokrych oraz lasów.

Pożywienie jej składa się z robaków, owadów, ziarn zbożowych, głównie zaś z nasion chwastów polnych.

Jako ptak przelotny przebywa u nas od końca kwietnia do września, zimę spędza w Afryce.

Samiec wydaje charakterystyczny głos zwany biciem.

Parzenie przypada na maj. Młode dorastają w sierpniu.

Przepiórki nie trzymają się stada jak kuropatwy. Po rozbiciu nie wabią się. Skąd jedna »bryknie«, tam znaj-

duje się często więcej z tego samego lęgu.

W locie — uskokiem zwanym — różnią się od kuropatew — śpiczastemi skrzydłami. Lecą nizko i niedaleko — w prostej linii, ale dosyć szybko. Strzał do nich mianowicie cieńkim śrótem nie trudny. Strzela je się podczas polowania na kuropatwy. Według prawa z dnia 14 lipca 1904 r. rozpoczyna się polowanie na przepiórki z dniem 1 września.

Przepiórka należy do ptaków, których u nas coraz mniej. Z złożonych 10—16 jaj, wychowuje się tylko mała liczba, reszta ulega rozmaitym szkodnikom. Prócz tego rokrocznie mało tylko do nas przylatuje przepiórek. Jako powód uważano dawniej masowe chwytanie ich podczas przelotu w południowych Włoszech i w Egipcie. W nowszych jednak czasach wystąpił profesor zoologii Eckstein w Eberswalde z twierdzeniem, że przyczyną ubywania przepiórek w Niemczech jest postępowe rolnictwo, które tępiąc chwasty rolne usuwa tem samem najulubieńszy ich pokarm

Włosi chwytają przepiórki pochodzące z dorzecza Wisły, Królestwa polskiego i Austro-Węgier, częściowo także z okolic Dunaju i północnej części półwyspu Bałkańskiego. Przepiórki zaś pochodzące z Niemiec-Holandyi, Belgii i Francyi letą wzdłuż wschodniego i zachodniego wybrzeża Hiszpanji przez wyspy Balearskie do Afryki.

Ciekawa rzecz, jaką drogę obierają przepiórki pochodzące z Księstwa Poznańskiego. Dopóki to stwierdzone nie zostanie, musimy i Włochom i rolnictwu winę ubywania tego smacznego ptaka przypisywać.

Wojczyński.

Rybołóstwo.

Ogólny stan wód oraz rybołóstwa w W. Ks. Poznańskiem.

(Ciąg dalszy)

W okolicy Poznania znaną jest dzisiaj pstrągarnia p. rotmistrza Unruga w Piotrowie. Mareny żyją w niektórych jeziorach powiatu międzychodzkiego i międzyrzeckiego. Rzadziej trafiają się w jeriorze ostrowskiem pod Strzelnem oraz skorzeńcińskiem pod Witkowem. Z rodziny okoni posiadamy okonia i sandacza. Okonie znajdujemy wszędzie oprócz we Wrześnicy, gdzie z powodu odchodów cukrowni wszystkie ryby wyginęły. Wniektórych wodach dochodzi okoń do 2 kg. wagi. Również dobrze rośnie sendasz, którego spotykamy w większych rzekach i jeziorach. W ostatnich czasach sprowadzono dużo zarybku tego gatunku i miano bardzo dobre rezultaty, głównie gdy się przekonano, że sendacze wolą mielsze jeziora z mniej czystą wodą niż głębokie z bardzo czystą, zimną wodą. Sendacze w niektórych jeziorach np. w Lubaszu pod Pniewami zupełnie wyparły szczupaki. Sumy znajdują się wszędzie oprócz w południowej części Księstwa. Trudno je schwycić, ponieważ żyją w głębinach i wychodzą tylko na powierzchnię podczas tarcia w miesiącach maju, czerwcu

i lipcu. Wtenczas można je łowić. Ponieważ są ogromnie żarłoczne, nieraz w żołądku znajdowano dzikie kaczki. Mięso ich tanie z powodu, że żydzi ich jako ryby bez łuski nie kupują; nie nadają się też do chodowli, przeciwnie powinny być tępione. — Znaczne postępy zrobiły u nas węgorze, które prawie wszędzie spotkać można. — Jako o rybie pojawiającej się w wodach Księstwa trzeba wspomnieć jesiotra. W maju przypływa on rzadziej do Noteci, częściej do Warty dla złożenia ikry. Wyszukuje on zwykle miejsca takie, które są wyłożone bardzo grubym żwirem, gdzie dno rzeki wygląda jak by było wybrukowane. Takich miejsc jest mało, znane są one dobrze rybakom głównie koło Rogalina i Owińsk. Najwięcej jesiotrów chwytają w tych latach, które wiosenną porą obfitują w wielkie wody. I tak rok powodzi 1888 był doskonałym na połów jesiotrów. Jeden rybak pod Owińskami schwycił na przestrzeni jednej mili 45 sztuk. — Szczupaków mamy bardzo dużo, chociaż od pewnego czasu jest ich mniej. Powodem tego pewnie jest, że nie wolno łowić szczupaków od połowy kwietnia, gdy tymczasem szczupak już daleko rychlej zaczyna się trzeć. Wtedy go też można bardzo łatwo schwycić, ponieważ wychodzi na miałkie wody. O karpiach można powiedzieć, że ryba ta poszukiwana coraz to większe koła chodowców zdobywa. Jeszcze kilkanaście lat temu znane było jedynie od dawna racyonalnie prowadzone karpiarnie księcia Radziwiłła w Przygodzicach, oraz na Szląsku w Miliczu i Trachenbergu. Ponieważ teraz jest dążenie do zarybiania stawów i mniejszych stawków, więc karpi jest coraz to więcej. O zaletach tej ryby nie będę się rozpisywał. Zarybek można łatwo dostać nietylko na Szląsku i z Brandenburgii, ale i u nas mamy znaną chodowlę karpi p. Henryka Lutomskiego w Stawie. Obok karpi znajdujemy prawie wszędzie liny, które bardzo dobrze rosną i są chętnie nabywane i coraz więcej cenione.

Opisałem tu tylko parę gatunków ryb i to głównie te, które najwięcej są cenione i poszukiwane. Z towarzystw trudniących się rybołóstwem, mamy oprócz już wymienionego cechu rybackiego w Poznaniu cechy rybackie w Skwierzynie, Trzciance i Międzyrzeczu. Oprócz tego jest Towarzystwo dla podniesienia rybołóstwa w prowincyi poznańskiej z siedzibą w Bydgoszczy. Składka roczna wynosi 3 mk., za co otrzymują członkowie bezpłatne informacye oraz gazetę fachową. Do Towarzystwa rybołówczego dla górnej Noteci należy 7 jezior, które razem obejmują 3467 hektarów, w tych jezioro Gopło na pruskiej stronie

Dr. Roman Lewandowski.

Kilka słów o wyrybianiu jezior.

Dzierżawcy jezior nie rozumiejąc jeszcze jak ważną jest ochrona ryb i prawidłowe gospodarstwo, nie rozwijają tej staranności i czujności jaka w racyonalnem rybołóstwie jest pożądaną. Nie mają oni wskutek tego z jezior tych korzyści, jakieby mieć mogli, a kradzieże i nadużycia stają się coraz częstsze. Jako zawodowy rybak — dbały o dobro sprawy — wykażę powyżej w jak okropny sposób jezioru bywają nieraz wyrybiane.

W jeziorze ostrowskiem (powiat śremski) łowią rokrocznie niewodem 22 milimetry gęstym. Taką siecią rybak najdrobniejszą rybę wyłowi. O ile stwierdzić mogłem, to handlarze jesienią i zimą tygodniowo do 20 centnarów małych okoni od niego kupują. Twierdzenie zaś, że te małe okonie należą do innego gatunku, który nie wyrasta, uważam za błędne. Pochodzi ono ztąd, że okoń bardzo wolno rosnąc, już w drugim roku życia odbywa tarło.

Drugi sposób wyrybiania jezior polega na rozdawaniu małych okoni pomocnikom rybackim jako dodatku do płacy dziennej. Poprzednicy moi w obecnej dzierżawie nie sprzedawali bowiem małych okoni, tylko płacąc pomocnikom 70 fen. dziennie rozdzielali je jako dodatek. Na jednego przypadały dziennie nioraz po 4 koszyki od ziemniaków. Co to było za wyrybianie.

Ci sami rybacy odzierżawiali całe zabrzegi jezior tak zwanym kłusownikom rybim, ktorzy uzbrojeni w słępy czychali na trące się szczupaki.

Taka gorspodarka musiała się przyczynić do zupełnego wyrybienia niejednego jeziora.

Leonard Dręczkowski.

Terminologia rybołóstwa.

Zestawił

Dr. Wacław Swinarski.

Aal = węgorz.
A-brut = narybek w.
A-setzlinge = kroczki w.
Bartwels = wąsal.
Brasse, Bleie = leszcz
Barbe = boleń.
Bachneunauge = minorek.
Breitling, Strömling, Sprotte = ukleja,
Bachforelle = pstrąg strumienny.
B-brut = narybek p. s.
B setzlinge = kroczki p. s.
Bachsaibling łosoś alpejski.
B-brut = narybek ł. a.
B-setzlinge = kroczki ł. a.
Blei = leszcz
Setzbleie = kroczki leszcza.
Dick = szyp.
Döpel = jelec.
Gründling, Gressling = kiełb.
Karpfen = karp.
Karpfeneinsömr. = karpie jednolatowe.
K. zweisömr. = k. dwulatowe.
Karausche = karaś.
Lachs = łosoś
L-brut = narybek ł.
L-setzlinge = kroczki ł.
a) Maräne = lipień albo koregon.
M-brut = narybek l. a. k.
b) Edelmaräne = sielawa biała
c) Kleine Maräne = sielawa
d) Grosse Maräne = sieja.
e) Schnäpel = sieja wędrowna.
Meerforelle = troć.
M-brut = narybek troci.
Meerwels = łososiosum.
Plataal = węgorzosum.
Plötze = płoć, płotka.
Regenbogenforelle = pstrąg tęczowy.
R-brut = narybek, R-setzlinge = kroczki p. t.
Rotbart = jaź.
Rotauge = rumienica w. jaź.
Seeforelle = pstrąg jeziorny.
Schleie = lin.
Schleienbrut = narybek lina.

Schleieneinsömr. = l. jednolatowe.
Sch-zweisömr. = l. dwulatowe.
Sch-dreisömr. = l. trzylatowe.
Stichling = ciernik.
Slambeisser = koza.
Stör = jesiotr.
Salmonidy = łososiowate.

Weissfisch = białoryb.
Wels = sum.
Zander = sandacz.
Zandereier = ikra sandacza.
Zanderbrut = narybek sandacza.
Z-setzlinge = kroczki sandacza.
Laichzander = sandacz tarlak.

Terminologia łowiecka.

1. Dzik.

I. Nazwy.

Dzik = Porcus-Agristis, Der Eber, Sanglier; wieprz leśny, który w stadzie z innemi chodzi. Odyniec dzik, który pojedyńczo błąka się. Pojedynek dzik, pomniejszy odłączony od stada, 3—4 lat mający. Odcinek, wycinek lub dwulatek, który odyńca do stada nie przypuszcza. Locha lub samura (maciora) dzika świnia. Warchlak, prosię dopóki jednego roku nie skończy. Paciuk, jednoroczny od roku do dwóch lat warchlak zostający przy maciorze.

Błotny dzik = w błocie lubiący przebywać.

Buchta = miejsce na ziemi od czarnej zwierzyny poryte.

Czarna zwierzyna = dzikie świnie.

Gamrat = odyniec podczas popędu płciowego.

Leża = miejsce spoczynku czarnej zwierzyny.

Sadzisty = tłusty.

Ziarnik = miejsce jakie w lesie, gdzie zboże, żołądź, brukiew dla przynęcenia czarnej zwierzyny posypują.

II. Części ciała.

Gwizd = ryjak czarnego zwierza.

Piora = szczecina czarnej zwierzyny

Posoka — krew czarnej zwierzyny.

Rapcie — stopy rogowe

Szabla — kieł dzika, np. odyniec psa podciął szablą.

III. Czynności dzika.

Dmuchać = kiedy stado czarnej zwierzyny od psów nadybane, z przestrachu głos wydaje np. odyniec dmucha.

Krzykać - głos wydawać.

Oprawiać = popęd płciowy zaspakajać.

Posoczyć = kiedy zwierz czarny podstrzelony, trop krwią naznaczy.

Pyskować = ryć.

Usmol = żywica boki dzika ocierającego się o drzewa iglaste okrywająca, np. usmolony dzik.

IV. Polowanie na dzika.

Ciskać się -- kiedy zwierz niepohamowany rzuca się na strzelca, np. cisnął się odyniec.

Czarne pole = łowy na dzikie świne.

Obciąć, podciąć lub kłuć = gdy kłem kogo skaleczy.

Oczyścić dzika = po ubiciu wyrznąć części rodne, bez czego mięso nabywą odrażającego zapachu.



Donoszę o dość niezwykłym zdarzeniu, które mnie wczoraj spotkało. Polując na kuropatwy w kartoflach, zabiłem słonkę, która się przed psem zerwała.

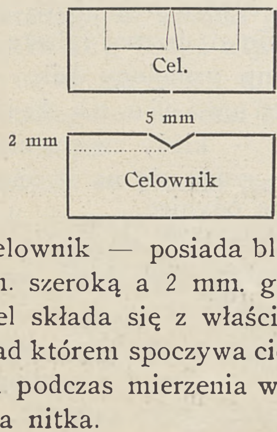
Siemianice, 28. 8. 07.

Alexander hr. Szembek.

* * *

Nowy wizer. Asesor leśny — Junack — wynalazł przed 4-laty nowy wizer (Plattenkorn-visier), za który uzyskał patent pod Nr. 119325.

Wizer ten składa się z 2 części tj. z celu i celownika.



Celownik — posiada bliznę (karb) 5 mm. szeroką a 2 mm. głęboką.

Cel składa się z właściwego ziarna, nad którem spoczywa cieńka płyta, która podczas mierzenia wygląda jak cieńka nitka.

Przyrząd ten następujące ma posiadać zalety:

1. Ułatwia mierzenie w wyż.

2. Wyklucza krótkie lub za wysokie »brania« przy zbyt bystrem lub zbyt słabem oświetleniu.

3. Podczas mierzenia do przedmiotów, poziomo położonych, płyta znajdująca się nad ziarnem nie znika dla oka.

4. Wyrobem tego nowego wizera zajmuje się puszkarz Ahl w Arendsee (Altmark).

Cena za cel wynosi 6 marek. Wizer z wsadzeniem na sztucer kosztuje 12 do 14 marek.

Dziś prawdopodobnie u każdego puszkarza będzie go można nabyć. Ponieważ może niejeden z naszych myśliwych już go posiada, byłoby ciekawem stwierdzić się, jakio z nim zrobił doświadczenie.

* * *

Polowania w Norwegii. Amatorom podróży, którzy zarazem chcieliby w dalekich krajach zapolować na innego zwierza jak na skromnego zajączka, rogacza albo kuropatwy, zwracamy uwagę na polowania w Norwegii. Przyjemność myśliwską można połączyć z nader zajmującą podróżą po fiordach. Rewiry leśne położone koło Namsos najdalej sięgają na północ i należą do najbogatszych w zwierzynę w północnej Europie. Rocznie pada w tych rewirach 350 do 450 łosi. Biuro linii okrętowej Hamburg-America w Berlinie W. 64 Pod Lipami 8 dostarcza kart topograficznych tych rewirów i zarazem stara się o mieszkanie i zaprowiantowanie podczas polowania. Każdy rewir obejmuje $^1/_2$—2 mil geograficznych (1 mila geogra-

ficzna = 22 000 mórg magdeburskich). Dzierżawa jednego rewiru wynosi 700—900 koron (100 koron = 112 marek 50 fen.) W sumie tej dostarczona jest także karta do polowania, która w Norwegii dla obcokrajowca kosztuje 100 koron. Polowanie na łosie trwa tylko od 10-go września do 1. października, a więc 20 dni. Oprócz polowań na łosie, które są dość kosztowne, urządzanych i zadzierżawionych przez biuro Hamburg-Amerika, można polować za opłatą karty za 100 koron oraz bardzo niskiej dzierżawy na jelenie, renifery, głuszce, cietrzewie, słonki, śnieguły itd. Wszelkich bliższych informacyi udziela biuro T. Beyer w Krystianii.

* * *

Polowania w Austryi. Austryackie ministerstwo rolnictwa wydało statystykę łowiecką za rok ubiegły, podług której ubito w ciągu roku 1906 we wszystkich rewirach łowieckich Austryi, obejmujących obszar 18,683,000 ha. ogółem 4,569,800 sztuk zwierzyny i to: 2,1 mil. kuropatw, 1.696,000 zajęcy, 106,800 sarn, 18,400 jeleni, łań i zwierząt należących do t. zw. płowej zwierzyny, 8,300 kozic. Szkodników ubito lub schwytano 985,000 sztuk, w tem 40,000 lisów, 58 wilków i 21 niedźwiedzi.

Pro domo sua.

Na artykuł p. N. N. krytykujący dotychczasową działalność „Łowca" resp. powtarzający bez podania nazwiska zasłyszaną krytykę drugich, za którą również bierze odpowiedzialność, Redakcya dała krótką odpowiedź. Mnie wszakżesz, jako najwięcej interesowanemu, któremu powodzenie i przyszłość organu Towarzystwa łowieckiego najwięcej pewno leży na sercu, przysługuje odpowiedź obszerniejsza.

Jeżeli kto zamierza stawiać porównania wartości dwóch rzeczy podobnych, to powinien to uczynić na odpowiednim polu i w zbliżonych warunkach. Nie można np. psa legawego porównać z gończym, chociaż równe ma nogi, słuchy, wiatr równy i żądać ażeby nam wystawiał kury. Nie można też Dziennik Poznański porównać z New York Herald i żądać od pierwszego, ażeby urządzał wyprawę pod biegun północny dla odszukania Andrego. Kto pragnie pismo nasze porównywać — to może tylko uczynić w obrębie wychodzących pokrewnych pism polskich, a wówczas sądzę i krytykę objektywną wytrzyma. Deutsche Jäger Zeitung, które jest ideałem p. N. N. ma nie kilka tysięcy, jak napisał, ale dwadzieścia i kilka tysięcy prenumeratorów. Jej dochód tygodniowy z anonsów wynosi tyle, ile »Łowca« nieomal z całego roku. Pismo to nietylko posiada tyle a tyle dodatków illustrowanych, kolorowych i niekolorowych, posiada własną strzelnicę i stację doświadczalną wypróbowania broni, posiada własną drukarnią, stereotypią i galwanoplastykę, ale posiada też przedewszystkiem zasoby, ażeby mogło utrzymać facho-

wą i dobrze płatną redakcyą. Deutsche J. Z. jest spekulacyą pojedyńczej osoby, która liczyć się potrzebuje tylko z własnym przedsiębiorstwem i kieszenią — „Łowiec“ organem Towarzystwa łowieckiego a więc własnością kilkudziesięciu jednostek, pod których stoi wpływem, zależnością i których materjalne interesa na oku mieć winien — Deutsche J. Z. przynosi grube zyski a „Łowiec“ mimo bezpłatnej redakcyi opiera się na subwencyi.

Pan N. N. pisze, iż zna dobrze trudności z jakiemi redakcya „Łowca“ ma do walczenia. W takim razie wiedzieć powinien, jak wielkim jest personał redakcyjny i jakie jego zasoby fachowe, do którego stawia tak wielkie wymagania.

Gdzie tylko jest jeden wyraźnie i z naciskiem powtarzam jeden redaktor — którego obowiązkiem staranie się o artykuły, a gdy ich braknie, co jest najczęściej, napisanie ich samemu bez biblioteki i dostatecznych podręczników, który artykuły to poprawia, uzupełnia, czyni korekty drukarskie, stara się o illustracye, o klisze odpowiednie, robi spisy prenumeratorów i tłomaczy anonse; — do wszystkich sam pisze i wszystkim odpowiada — to chyba żądać już więcej nie podobna.

Dodajmy do tego, iż w braku lokalu redakcyjnego na miejscu, ów redaktor do wszystkiego zniewolony nieraz wykonywać korekty, na ballustradzie kontuaru drukarni, albo na stoliku w jakiej kawiarni.

Żądanie pana N. N. et consortes jest podobne bardzo do mieszkańców małego miasteczka, którzy stawiają do „Prześwietnego Magistratu“ żądanie o zaprowadzenie światła elektrycznego.

Burmistrz takiego grodu odpowiedziałby petentom: „Szanowni obywatele Pacanowa! najpierw postarajcie się o to, ażebym ja sam nie potrzebował lampy czyścic i ulice zamiatać, a potem myślcie o elektryczności.“

Z tym wszystkiem mógłby Towarzystwo łowieckie spotkać jeden pozornie słuszny zarzut, iż znając słabe siły fachowe i środki swoje, przystąpiło wogóle do założenia pisma łowieckiego.

Na to odpowiadam, iż środki te uważało wówczas, taksamo i dziś, mimo ujemnej krytyki kilku zawsze i ze wszystkiego co nasze niezadowolonych, za wystarczające, a „Łowca“ tak jak on jest dla początkującej w prawidłowym myśliwstwie Wielkopolski za dostatecznie kształcącem. Z czasem wyrobiłoby się niezawodnie z szeregu praktycznych nimrodów, których nam nie braknie, odpowiednia siła teoretycznie fachowa., któraby mogła rywalizować z takim Eilersem, Preussem lub Dombrowskim.

Ale na to trzeba cierpliwości a przedewszystkiem wyrozumienia, aby dobre chęci ludzi, którzy dla dobra łowiectwa nieraz drogi czas swój bezinteresownie poświęcają publikowaniem krytyk nie zrażać.

Ale powracam jeszcze raz do wspomnianej tylekrotnie „Deutsche Jäger Zeitung“, której Pan N. niezawodnie jako rzeczy na czasie. robi tyle reklamy Takowa wychodzi 25 lat, w czasie tym wydała około 4000 numerów. Gdybyśmy wzięli jej 10 pierwszych i 10 ostatnich do ręki, to jest tyle, w ilu egzemplarzach „Łowiec“ nasz wyszedł, widzielibyśmy,

iż pismo to tak samo postępuje w udoskonaleniu jak nasze. Wszystkie te dodatki, o których wspomina pan N. N. zaprowadzono dopiero w ostatnich latach, a wszystkie fachowo naukowe artykuły dopiero z postępem wykształcenia i smaku czytelnika. — Idąc podobnymi śladami „Łowiec" w 10 numerach a na 160 stronach poruszał wszelkie sprawy łowiectwa tyczące w popularny i przystępnej, jak być powinno dla ogółu czytelników formie. Poruszył i ballistykę w artykule „Jakim strzelać śrutem", a umieszczał owe aktualne sprawy tak obszernie i tak naukowo, o ile to mógł w obrębie tak skromnego wydawnictwa uczynić. Umieści też i popularny artykuł treści kynologicznej — gdy nadejdzie czas i zbierze materyał. Od cudu św. Huberta czekał pan N. 999 lat; może jeszcze łaskawie poczeka na artykuł kynologiczny jeden lub dwa miesiące.*)

Taksamo idzie „Łowiec" za przykładem wspomnianego wyżej pisma niemieckiego umieszczając artykuły treści lekkiej i humorystycznej, które nie uważają tam za „niefortunne" lub „bezwartościowe" ale znajdują gościnę prawie w co-drugim numerze „Weidwerku". Oto np. niektóre tytuły z ostatniego rocznika: „Die Ruhe allein macht nicht", „Dee tweemal dotgeschot'ne Rehbuk", „Tragikomische Hundgeschichte" itp. Tak samo „Wild und Hund" ogłasza podobne humoreski, w ostatnim numerze pod tytułem: „Fünf mal gestohlen". — I słusznie i rozumnie. Człowiek nie od razu wyszedł z ręki Stwórcy w całej doskonałości, człowiek rodzi się i zaczyna pożywienie swoje od mleka i bułki aż nie przyzwyczaji żołądka do zrazów wołowych. A i w tej fasie życia potrawę tę chętnie posypie papryką i pokropi węgrzynem. Chwilowo u nas można tylko pisać we formie lekkiej pogawędki a ogółowi przystępnej, jak to uczyniliśmy w artykułach: „Jak utrzymać zwierzynę we własnym łowisku", „Na słonki" itd.

Siedemdziesiąt i pięć procent czytelników rzuciłoby dziś „Łowca" do kosza gdybyśmy szpalty wszystkie zapełnić mieli suchą naukową kynonologią i ballistyką. Ale jest to wykluczonym już z tego względu, iż braknie nam do tego ludzi fachowych a nie tylko „strzelnicy od jednego z naszych p. puszkarzy."

Najlepsza jest już od pana N. zapowiedź wobec drukującej się terminologii, dalszej krytyki, — ale dopiero po jej ukończeniu.

Prawdziwie po naszemu!

Niech mi wolno będzie zapytać, dla czegoż Szan. Pan pomocnym piórem nie ruszyłeś przed rozpoczęciem druku terminologji, albo i dzisiaj, gdy praca ta jest w biegu; wszakżesz Redakcya (patrz nr. 4 i 7) wzywała wszystkich nimrodów, wszystkich interesujących się tą sprawą, nawet redakcje pism po za kordonem do wspólnej pracy. Wówczas oprócz pp. Wojczyńskiego i Spychalskiego nikt się nie zgłosił. Pióro krytyczne po skończeniu może pozostać spokojnie w kałamarzu.

Tych wszystkich, którzy się o byt „Łowca" z powodu niedostatecznego finansowania obawiają, mogę uspokoić, iż w obrębie dotychczasowego

*) Skutkiem zaszłych okoliczności zmuszeni jesteśmy artykuł ten drukować już dzisiaj, mimo braku kliszy odpowiednich.

rozwoju — wystarcza ono zupełnie. Liczba prenumeratów podskoczyła w bieżącym kwartale znacznie, co jest w porze t. zw. ogórkowej znamiennym. Inne pisma w porze tej tracą czytelników, myśmy zyskali, tak, że liczba ich osięgła preliminarza, a więc oczekiwań naszych. Wszystko to rokuje jak najlepsze nadzieje i wykazuje dostatecznie, iż jesteśmy na właściwej drodze.

Gorzej natomiast stoi z jego duchowym poparciem: na 25 zaproszeń do współpracownictwa zaledwie kilku stanęło do szeregu, — ale i ci podnieśli w nas otuchę, w skuteczność naszych usiłowań. Działać można dodatnio tylko szczerą pomocą przy pracy a nie bezcelową krytyką z rękoma w kieszeni. Co nam potrzeba, wiemy sami. Krytyka jak i opozycja są potrzebne i bez nich usnęło by wszystko w letargu gnuśności, ale należy ją tam użyć, gdzie ona na czasie — gdzie buduje - nie rujnuje i nie tam, gdzie wszystko i tak się robi co w siłach ludzkich.

Dla uspokojenia p. N. i tych, których jest dziewosłębem, mogę wszakżesz nadmienić jeszcze, iż dotychczasowa redakcja jest tymczasową i tylko tak długo organem Towarzystwa zajmować się będzie, dopóki Zarząd nie postara się o inne siły. Miejmy nadzieję, iż znajdzie się ten cud, co zadowolni wszystkich.

W końcu winniśmy przeprosić czytelników za tego rodzaju polemikę i zapełnienie łam pisma sprawami, które tu dotąd wcale nie należą. Lepiej w to miejsce napisać artykuł kinologiczny — to pewno. Podobna sprawa załatwia się prywatnie, w liście zamkniętym i o to też postaramy się, ażeby tak było w przyszłości.

w Redgoszczu, 20 sierpnia 1507.

Wł. Janta-Półczyński.

Treść pisma: Jakim być powinien wprawny pies legawy? — Kilka słów o przepiórce Rybołóstwo: Ogólny stan wód. O wyrybianiu jezior. Terminologia rybołóstwa. — Terminologia łowiecka. — Rozmaitości. — Pro domo sua.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.